



NIE BAWIMY SIĘ W PANA BOGA

Istnieje w Łodzi grupa ludzi, których, niezależnie od wieku, statusu społecznego czy też miejsca zamieszkania, łączy jeden cel: chęć pomocy kotom, którym nikt nie ściepli ciepłego pościania, nie daje smacznych, wartościowych pokarmów, nie przytula i nie kocha, a często przepędza i krzywdzi bezkarnie.

Grupa ta liczy około 60 osób, skupionych od ponad 3 lat wokół Izy Milińskiej, koordynującej w bardzo sprawny sposób wszelkie działania. Przyjaciele Izy to zarówno uczniowie, studenci, osoby pracujące zawodowo, jak i bezrobotni czy emeryci. Wszyscy oni prowadzą normalne życie rodzinne, a także rozwijają swoje zainteresowania i pasje. Na przykład: Iza Milińska posiada bogatą kolekcję własnoręcznie wyhaftowanych obrazów, Iza Olejnik kończy studia i zdobywa uprawnienia przewodnika po Łodzi, a Małgosia Cyrańska tworzy arcydzieła, malując na porcelanie i szkle. A ile ukrytych talentów może jeszcze drzeć w tak nieopólitowanych ludziach!

Czasami ktoś opuszcza grupę, nie wytrzymując tempa lub warunków, w jakich często trzeba działać. Lecz większość pozostaje, lojalizując, wyłapując, lecząc i sterylizując koty, na które ludzie często reagują wzruszeniem ramion: no cóż, dachowiec...

Każda wiadomość, że w danym miejscu znajdują się bezpieczne koty jest natychmiast sprawdzana. Kota, lub kilka kotów, obserwuje

się przez pewien czas, dodatkowo nie dokarmiając, aby je można było w najbardziej humanitarny i bezstresowy sposób zwabić do klatki-łapki, w której wyklada się aromatyczną karmę, np. rybną. Czasami trzeba posłużyć się chwytakiem, po czym kot w klatce bądź transporterze zawożony jest do lecznicy weterynaryjnej. Celem tej wizyty jest ocena stanu zdrowia kota, podanie leków, odrobaczenie, sterylizacja. Ma to, rzecz jasna, zapobiec pojawieniu się kolejnych pokoleń niechcianych kotów, a także poprawić kondycję osobników żyjących. Antykoncepcja lekowa nie sprawdza się w przypadku dachowców.

Niektóre z tych kotów przeznaczane są do adopcji, koty zdziczałe po wysterylizowaniu i wyleczeniu wypuszcza się na wolność. Czasem wśród bezdomnych kotów zdarzają się też rasowe. Były wśród nich norweskie leśne, syjamskie, persy.

Gdy złapana zostaje kotka, lekarz weterynarii sprawdza, czy nie jest karmiąca. Jeśli tak – odwozi się ją na miejsce, skąd została zabrana. Miejsce to potem się obserwuje, a gdy kocięta podrosną, próbuje się i o te koty zadbać. W przypadku kotek ciężarnych, na ogół po-

zwala się im urodzić, chyba że stan zdrowia na to nie pozwala. Po okoceniu wszystkie kotki są sterylizowane.

Oddając do adopcji koty, tłumaczy się potencjalnemu właścicielowi, że staje się teraz odpowiedzialny za powierzonego mu zwierzę, w przypadku kociąt zobowiązuje się go do późniejszej ich sterylizacji, a koty dorosłe oddaje się wysterylizowane. Adopcja jest nieodpłatna, ale miłym gestem jest choćby minimalna kwota, karma, żwirek. Każda forma pomocy się liczy.

Grupa kochających pasjonatów boryka się z wieloma problemami. Prawie wszystkie poczynania finansuje we własnym zakresie. Przewożenie kotów odbywa się prywatnymi samochodami. Łukasz Bierkowski, Ola Szczepaniak i Bartek Pillaszek na każdy sygnał gotowi są dotrzeć tam, gdzie są potrzebni. Członkowie grupy organizują między sobą dobrowolne składki, przeznaczane następnie na najpilniejsze potrzeby. A tych jest dużo. Jest 5 klatek-łapek, powinno być 10; są 2 chwytaki, powinno być 15; klatek do osławiania jest 7, powinno być 20 ... i tak dalej. Potrzebne są leki i środki opatrunkowe, a także środki dezynfekcyjne.

Dzięki działaniom grupy, do adopcji w tym roku oddano już ok. 130 kotów, w lecznicach prywatnych wysterylizowano 14 kocurów, 22 kociące, a w schronisku – 56 kocię i 9 kocurów. Operacje w schronisku finansuje Urząd Miasta, a ponieważ pula tych funduszy jest zbyt mała w stosunku do potrzeb, grupa stara się zdobywać wszelkie możliwe środki.

Często zdarza się tak, że koci dobroczyńcy mają w domu, przejściowo, nawet po kilka kotów, które są tam leczone, osławiane i przyuczane do życia wśród ludzi.

Dzięki grupie domy znajdują też koty kalekie. W ubiegłym roku adoptowano 7 takich kotów, w bieżącym – 2; w ciągu 3 lat około 20 kocich kalek znalazło nowe rodziny.

Przedstawiłam grupę ludzi o wielkich sercach, ludzi, dla których często nie liczy się czas, pieniądze czy zdrowie, nie dają pokonać się zmęczeniu. Podążają bezinteresownie na ratunek kotom. Do swojego grona zapraszają wszystkich, rozumiejących koty i ich problemy. Proszą również o każdy rodzaj wsparcia.

Miłość do kotów jest niewątpliwie piękna sama w sobie, lecz gdy jest jeszcze połączona z pomocą i poświęceniem, staje się, z całą pewnością, pełniejsza. Cywilizacja odebrała zwierzętom przestrzeń i, zwłaszcza w wielkich aglomeracjach, ogranicza ją nadal. A koty – zwierzęta wolne i niezależne, potrzebują tej przestrzeni. Skoro nie jesteśmy w stanie tego im zapewnić, dajmy coś w zamian – prawo do godnego życia naszych małych braci obok nas... □

Osoby chcące wesprzeć działania pani Izy Milińskiej prosimy o kontakt z redakcją.

Barbara Rybak

